



Kościół walczący i zwalczany



FOT. ARCH.

Nagroda

Kustosz Pamięci Narodowej

Dla tych, którzy
zachowywali polską historię
dla przyszłych pokoleń

Ruszyła kolejna edycja nagrody.
Na zgłoszenia czekamy do 10 marca.
Więcej informacji na stronie
www.ipn.gov.pl/kustosz



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Dziś przypominamy Powstanie Wielkopolskie – jeden z licznych momentów w naszej historii, kiedy duchowni jak zawsze wspierali zagrożony naród. Polecamy prace historyków, dzięki którym coraz więcej wiemy o zwalczaniu w PRL Kościoła jako instytucji oraz redukowaniu obecności wiary w życiu społecznym: grabieży majątków kościelnych i likwidacji niektórych zakonów, wysiedlaniu siostr zakonnych do klasztorów przekształconych w obozy pracy, tworzeniu środowiska rozłamowych „księży patriotów” lojalnych wobec państwa komunistycznego. Drastyczne akcje likwidacyjno-prześiedleńcze z lat pięćdziesiątych ludność miejscowa porównywała z represjami niemieckimi z czasów wojny i wywózkami do sowieckich łagrów.

Dr Jacek Żurek (IPN Centrala)

Pod bronią, pod koloratką.

Duchowni w Powstaniu Wielkopolskim

Poznaniacy wolność wywalczyli
W powstaniu tym myśmy zwyciężyli
Wielkopolski ziemię obronili
90 lat od tej pamiętnej chwili
Peja (Slums Attack), „Poznańczyk”, 2008

Niby znaną w historii Powstania Wielkopolskiego kartą, a tak naprawdę zapomnianą i przemilczaną przez komunistów, był udział w nim duchownych katolickich. Słynni księża społecznicy z archidiecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej, działacze pozytywistyczni przeciw, organizatorzy spółek majątkowych, banków, czytelni ludowych, towarzystw gimnastycznych stanęli – nierzadko dosłownie – w pierwszych szeregach oddziałów powstańczych. Powstanie, jedyne w naszej historii, było zwycięskie. Lecz cenę krwi przyszło zapłacić podwójną. A oto garść życiorysów.

Pokpiwali sobie z nas, Poznańczyków, różni tacy
Wielcy patrioci, wielcy Polacy

Ciąg dalszy na s. 11

Dr Jacek Żurek (IPN Centrala) Pod bronią, pod koloratką. Duchowni w Powstaniu Wielkopolskim

Ciąg dalszy ze s. 1

W listopadzie i grudniu 1918 r. ks. Stanisław Adamski (231967), następca słynnego ks. Piotra Wawrzyniaka (zm. 1910), organizuje wraz z Wojciechem Korfantym (zm. 1939) i Adamem Poszwińskim Sejm Dzielnicy. Sejm wyłania Naczelną Radę Ludową, zaś ta – sześciuosobowy Komisariat z udziałem Adamskiego. To właśnie Komisariat ogłasza 8 stycznia 1919 r., że przejmuje władzę na terenach wyzwolonych przez Powstanie, zaś jego członkowie sprawują administrację Wielkopolski aż do sierpnia. W tym czasie Adamski prowadzi negocjacje z rządem w Warszawie, mające na celu organizację władz zwierzchnich w „byłej dzielnicy pruskiej”. Uzyskuje m.in. ustanowienie odrębnego ministra dla Pomorza i Poznańskiego na mocy specjalnej ustawy, która powstaje de facto pod jego ręką. Burzliwe dzieje życia późniejszego biskupa katowickiego – który potrafił rzucić rękawicę Naczelnikowi Państwa – dwukrotnie wysiedlanego ze swej diecezji, najpierw przez hitlerowców, następnie przez komunistów, to już inna historia.

Obok Adamskiego najpracowitszym działaczem narodowym jest ks. Walenty Dymek, późniejszy metropolita poznański (zm. 1956). We trzech, wraz z ks. Józefem Prączyńskim (następnie dziekanem generalnym Armii Wielkopolskiej), biorą udział w organizacji wyborów do Sejmu Dzielnicy. Dymek zostaje członkiem poznańskiej Rady Ludowej. Za to pierwszym historykiem i dyplomata Powstania z racji urzędu jest arcybiskup gnieźnieński i poznański Edmund Dalbor (zm. 1926). Jeszcze w czasie walk zbiera szczegółowe informacje o gwałtach Heimatschutzu i Grenzschutzu na Polakach. Bierze udział w inauguracji Sejmu Dzielnicy i powitaniu Ignacego Paderewskiego w Poznaniu. Interweniuje we Wrocławiu i Berlinie u władz pruskich, u władz alianckich, popiera udział duchowieństwa w walkach i jego obecność w Radach Ludowych, opowiada się za władzą Rady Naczelnej.

Jednym z nominatów ks. abp. Dalbora jest ks. Tadeusz Dykier, który w listopadzie wchodzi w skład Powiatowej Rady Ludowej w Lesznie, jednak Niemcy aresztują go w styczniu. Po uwolnieniu wyjeżdża do Poznania, gdzie gen. Dowbór-Muśnicki mianuje go, w randze pułkownika, dziekanem generalnym powstającej Armii Wielkopolskiej. Książd Dykier stynie jako powstańczy kaznodzieja, jednak chęć uniezależnienia się od własnego arcybiskupa powoduje konflikt. Mianowany na krótko, dzięki biskupowi polowemu, jako generał podporucznik, dziekanem generalnym Polskich Sił Zbrojnych b. zaboru pruskiego, zostaje zmuszony przez ks. abp. Dalbora do opuszczenia Armii Wielkopolskiej. Pole do działań znajduje od 1920 r. w Kwidzynie, gdzie organizuje Warmiaków do (niestety przegranego) plebiscytu.

Duchowieństwo w listopadzie 1918 r. masowo niemalże włącza się w organizowanie władz administracyjnych, a zwłaszcza oświatowych. Wielu księży wchodzi do powstających w każdej większej miejscowości Rad Ludowych, częstokroć im przewodniczą, podobnie jak Radom Robotniczym i Żołnierskim (choć tu duchowni zwalczają wpływy komunistyczne, a zarazem niemieckie). Książd Mieczysław Bielawski, jeden z twórców słynnego Uniwersytetu Ludowego w Dalkach, proboszcz gnieźnieński, zostaje w czasie Powstania przewodniczącym Powiatowej Rady Ludowej (choć bardziej jest znany jako twórca gnieźnieńskiej „lecznicy dla niemowląt” i opiekun wdów oraz sierot po poległych żołnierzach). Członkiem tej samej Rady Ludowej jest ks. Stefan Bratkowski, proboszcz z Dziekanowic. Otrzymuje także mandat do Sejmu Dzielnicy w Poznaniu, później zostaje posłem na Sejm Ustawodawczy z ramienia Klubu Chrześcijańsko-Narodowego. Czołową rolę w regionie śremskim odgrywa ks. Jan Chrzyciel Beisert. Podczas konspiracyjnego (jeszcze) zebrania w listopadzie z udziałem innych proboszczów przejmuje sprawy oświaty i spolszczenia szkół. Mimo przewagi Niemców występuje przeciwko Radzie Robotniczej i Żołnierskiej w Śremie, domagając się wyłącznie polskiej reprezentacji w powiecie. Wchodzi w skład trzyosobowego kierownictwa Powiatowej Rady Ludowej. Gdy Niemcy 30 grudnia opuszczają Śrem, odprawia Mszę św. dziękczynną i jako jedyny delegat z powiatu zostaje wybrany na Sejm Dzielnicy. Pozostaje w Śremie jako kapelan garnizonu powstańczego; umiera tam w 1923 roku.



Komisarze Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu: (od lewej) Władysław Seyda, ks. Stanisław Adamski i Wojciech Korfanty

Jawne czy półkonspiracyjne zaangażowanie na rzecz władz polskich nie uchodzi uwagi Niemców, stąd częste aresztowania duchownych na terenach objętych walkami bądź pozostających w niemieckim ręku, częste też ucieczki księży zagrożonych uwięzieniem, a nawet śmiercią (obowiązuje prawo wojenne!). Dotyczy to zwłaszcza regionów pogranicznych, które przywrócono Macierzy dopiero po II wojnie światowej, jak Piłskie czy Babimojskie. W styczniu oddział niemiecki aresztuje ks. Ignacego Czechowskiego, proboszcza z Chodzieży. Książd zaproponował 30 grudnia na zebraniu w Pile, by wszyscy działacze polscy okręgu nadnoteckiego podjęli zgodną współpracę, zaś na jego wniosek mianowano dowódcę wojsk powstańczych – porucznika Zdzisława Orłowskiego. Niemcy mimo gróźb sądem wojennym zwalniali duchownego, a ten natychmiast ucieka i pomaga w zdobyciu Chodzieży. Po wyzwoleniu zostaje prezesem Zjednoczonych Rad Ludowych Nadnoteckich, jest delegatem do Sejmu Dzielnicy w Poznaniu i wchodzi w skład Naczelnej Rady Ludowej. Jako członek jej Podkomisariatu w Bydgoszczy kieruje repolonizacją tej ziemi i pełni funkcję dziekana duszpasterstwa okręgu wojskowego Poznań. Przewodniczącym Rady Ludowej w Pile jest tamtejszy wikary, ks. Zygmunt Dykier – zajmuje się sprawami oświatowymi, przeprowadza składki na rzecz Naczelnej Rady Ludowej. Aresztowany zostaje przez policję za zamiar „oderwania ziem pruskich od Rzeszy Niemieckiej”. Wychodzi na wolność, lecz opuszcza swą parafię, uczy religii w Poznaniu, potem wyjeżdża do Gdańska. W Wysokiej (dekanat nakielski) proboszcz Filip Hoffmann 20 listopada ogłasza z ambony ludowi, że skończyły się dni niewoli i odąd nie trzeba się liczyć z rządem niemieckim. Cztery dni później ludność ogłasza, że Wysoka należy do Polski, po czym powstaje Rada Ludowa, a książd zostaje wybrany na delegata do Sejmu Dzielnicy. Gdy 4 stycznia Heimatschutz opanowuje Wysoką, aresztuje ks. Hoffmanna i rabuje plebanię. Ten jednak ucieka, choć nie unika jeszcze dwukrotnego aresztowania i więzienia w Pile. Organizuje akcję slania adresów do Międzynarodowej Komisji Granicznej o uznanie polskości Ziemi Złotowskiej. Bez skutku...

W powiecie wolsztyńskim Niemcy internują ks. Władysława Czarnieckiego, podejrzewając go o ujawnienie planu odbicia Kopanicy z rąk powstańczych. Duchowny ucieka, nie pomaga nagroda za zbiega w wysokości 2 tysięcy marek.

Książd Józef Braun, dziekan zbąszyński i proboszcz w Dąbrówce, zostaje członkiem Rady Ludowej w Poznaniu i delegatem na Sejm Dzielnicy z powiatu międzyrzeckiego. Jednocześnie zbiera składki na „Skarb Narodowy”. 19 stycznia aresztuje go pruska żandarmeria – już miał stanąć przed sądem wojennym, ale dzięki wstawiennictwu ks. abp. Dalbora zostaje po czterech miesiącach zwolniony z więzienia w Międzyrzeczu. Po wyjściu na wolność angażuje się w akcję dyplomatyczną mającą na celu przyłączenie do Polski powiatów skwierzyńskiego, międzyrzeckiego i babimojskiego oraz reprezentuje powiaty pograniczne, które zostały przy Niemczech, w berlińskim Komitecie Polaków na Obczyźnie. Umiera w Kamionnej, w granicach Polski, w 1938 roku. Głównym organizatorem Powstania w Babimojskiem jest proboszcz z Nowego Kramska, ks. Stanisław

lytycznej dla rozładowania atmosfery”, obawiano się bowiem, „iż miejscowy aktyw partyjny, spośród którego wiele osób uczęszczało do kościoła, nie mając odpowiedniego przygotowania, może wystąpić w obronie zakonników”. Nie na wiele się to jednak zdało. Mieszkańcy byli oburzeni i rozgoryczeni. Z własnej inicjatywy napisali petycję do władz przeciwko usuwaniu zakonników, żądając pozostania ich w Alwerni. Pierwsze transporty zakonników, które odbyły się już 24 lipca, wywołały żal mieszkańców i poczucie zawodu. W wiarygodnej niewątpliwie informacji UB podawano: „Zakonnicy, którzy wyjeżdżali samochodami z inwentarzem i sprzętem, jadąc przez wieś plakali, co powodowało duże poruszenie wśród ludności”.

Zdobyć klasztory!

Podobnie akcja ta przebiegała w pobliskich klasztorach w Staniątkach, Staniątkach i w Wieliczkach, w Gostyniu, Otorowie i Kobylinie w Wielkopolsce, w Dębowej Łące koło Wąbrzeźna w Bydgoskiem. Siostry pasterki z Dębowej Łąki, które zajmowały duży klasztor należący do Skarbu Państwa, co osłabiało z góry ich pozycję w sporze z władzami, dostały nakaz wyprowadzenia się z dniem 25 lipca 1954 roku. „Po upływie tego czasu – zawiadamiano je w oficjalnym piśmie – jeśli siostry nie opuszczą tego lokalu, zastosowany zostanie »przymus bezpośredni«, a »ewentualne odwołanie ze strony Zgromadzenia nie wstrzyma wykonania rozporządzenia o opuszczeniu lokalu». Podczas przewozu całego dobytku klasztorowego, bez odpowiedniego zabezpieczenia, na skutek złych warunków atmosferycznych uległa zniszczeniu część wyposażenia, zwłaszcza cennych mebli. Powtarzało się to przy wszystkich przeprowadzkach podczas przesiedlenia zakonów, duża część ich majątku została zniszczona, część w czasie transportu rozkradziona. Likwidacja klasztoru Sióstr Urszulanek w Otorowie łączyła się z likwidacją domu dziecka, który prowadziły. Dzieci zostały administracyjnie rozestane do różnych ośrodków wychowawczych. Kiedy wychowankowie dowiedzieli się o tym, »podnieśli płacz, bardzo boleśnie odczuli rozstanie z domem, w którym niejedną z nich przebywał już kilka lat» – pisano w oficjalnym sprawozdaniu.

Szczególnie złowrogi wydzźwięk miało przejście przez władze komunistyczne klasztoru Sióstr Benedyktyn w Staniątkach w Małopolsce. Klasztor ten był czynny nieprzerwanie od założenia w średniowieczu i nawet zaborcy i okupanci nie naruszyli jego integralności materialnej i religijnej. Usunięcie sióstr benedyktynek było więc niesłychanym zamachem na całe życie zakonne i duchowe w Polsce. Po kilku wizytach oficjalnych służb i komisji, gdy zakonnice zobowiązane do przestrzegania klauzury nie godziły się nawet na żadne pertraktacje, postanowiono wziąć klasztor siłą. „Atak na staniątecki klasztor – pisze s. Agata Mirek – gdyż nie można inaczej nazwać działań komisji likwidacyjnej, odbył się 30 lipca o godzinie 3.30 nad ranem. Członkowie komisji przedostali się przez mur okalający posesję do ogrodu klasztorowego, następnie wyważono drzwi wejściowe do klasztoru od strony ogrodu. W ten sposób kierownik akcji przesiedleńczej w towarzystwie funkcjonariusza UB oraz dwóch kobiet wchodzących w skład komisji likwidacyjnej wkroczyli do klasztoru. (...) Siostry zaskoczone obecnością niepożądanych gości w klasztorze protestowały i prosiły o natychmiastowe opuszczenie klauzury. Członkinie komisji likwidacyjnej zażądały rozmowy z księżką konwentu, podczas spotkania polecono jej ogłosić i nakazać siostrom przystąpienie do pakowania rzeczy. Wszelką obronę księni powołującej się na prawo do odwołania się i żądającej na to czasu odsuwano słowami: »bez dyskusji i filozofowania«, usiłowano także straszyć ją sankcjami karnymi”. W późniejszym raporcie UB stwierdzano nie bez satysfakcji, że komisja „złamała moralnie zakonnice i jak poprzedniego dnia nie chciały wchodzić w jakiegokolwiek kontakty z komisją i kwestionowały podstawę prawną decyzji, (...) dnia następnego po odbytej naradzie przystąpiły do pakowania sprzętu i dobytku”. Klasztor został zdewastowany na skutek pospiesznej likwidacji, zniszczono dużą część wielowiekowych zbiorów, zabytkowych mebli, cennego księgozbioru.

Często ludność miejscowa reagowała czynnie na te akty bezprawia w mającym statusie komunistycznego prawa, protestowała i stawiała opór. Najbardziej może w Staniątkach, gdzie zlikwidowano klasztor Sercanów. Zarekwirowane wy-

posażenie klasztoru, meble, a nawet żywy inwentarz zebrana ludność „odbiła” z załadowanych ciężarówek Urzędu Bezpieczeństwa i przeniosła z powrotem do klasztoru. Zakonnicy nie chcieli jechać samochodami pod eskortą funkcjonariuszy UB i postanowili iść pieszo do Krakowa, dokąd mieli być przeniesieni. Tylko w klasztorze Filipinów w Gostyniu akcji tej nie przeprowadzono do końca, podobno na skutek interwencji premiera Cyrankiewicza. Zakonników stłoczono tylko w jednym z klasztornych budynków.

Akcja „Z”, czyli „produktywizacja” zakonnic

W podobnych warunkach przeprowadzono ewakuację zakonów z Ziemi Odzyskanych do opróżnionych klasztorów w Małopolsce i Wielkopolsce. W jednym tylko dniu 5 sierpnia 1954 r. przeprowadzono gigantyczną operację przesiedlenia około 1200 sióstr z województwa wrocławskiego, opolskiego i katowickiego do oddalonych często o setki kilometrów klasztorów, gdzie zorganizowano dla nich obozy pracy. Załadowano je do kilkudziesięciu autobusów i ciężarówek i w bardzo trudnych warunkach, w upale, prawie bez postojów, bo cały transport odbywał się skrycie (na autobusach umieszczano tablicę „wycieczka”), przewieziono w miejscach internowania. Zarówno siostry, jak i kierowcy, którzy często się buntowali, odmawiając dalszej jazdy, nie wiedzieli, dokąd jadą. Obawiali się najgorszego. Tę atmosferę lęku przekazują późniejsze relacje sióstr: „Kazali nam wsiąść do autobusu, na którym był napis wycieczka. Nie powiedzieli nam, gdzie nas wiozą. Jechaliśmy cały dzień, myślałyśmy, że wywożą nas na Sybir. (...) Gdy jechałyśmy przez Opole, niektóre siostry próbowały wyrzucić przez okno kartki z informacją, że nas wywożą, ale byłymy pilnowane. Potem okazało się, że jednak kilka kartek ludzie dostali”. Na jednej z takich kartek napisały: „Jedziemy na śmierć”.

W miejscu internowania siostry musiały urządzać wszystko od nowa, przede wszystkim jednak ratować swe powołanie, odnowić przerwane życie religijne. W tych trudnych warunkach były najpierw krótko na utrzymaniu państwa, szybko jednak zmuszono je do podjęcia pracy, która miała zapewnić utrzymanie. Przy czym wcale nie zamierzano wykorzystywać ich dotychczasowych umiejętności – pielęgniarek, nauczycielek czy wychowawczyń, lecz zmuszono do podjęcia nowych prac, przyuczenia się do nowych zawodów, takich jak szwaczka, krojczyni, hafciarka, i do przystosowania się do pracy w trybie fabrycznym. Wiele sióstr, zwłaszcza starszych, nie mogło sprostać tym wymaganiom. Zespoły pracownicze siostr zostały włączone do spółdzielni pracy i poddane ich reżimowi pracy taśmowej za minimalne wynagrodzenie. „Ze spółdzielni przywożono gotowe, pokrojone części garderoby w postaci rękawic, biustonoszy, chustek trójkątnych, sportowych spodenek, piżam męskich, szlafroków i ubrań dziecięcych, które siostry szywały, stosując system taśmowy” – wspominała jedna z zakonnic. Praca trwała 10 godzin dziennie, a często i dłużej: „Gdy miano odebrać towar, to szyłyśmy nawet do godziny 22”. Warunki pracy były trudne: „Cały dzień siedziałam przy maszynie w dusznym pomieszczeniu (...) Wracałam bardzo zmęczona – podawała w późniejszej relacji jedna z sióstr. – Nie byłymy krawcowymi, więc musiałyśmy się szybko nauczyć szyć. (...) Starszym siostrom, niezatrudnionym oficjalnie w szwalni, zanoszono do przyszywania guzików, w ten sposób starano się podnieść wydajność pracy w szwalniach zakonnych”.

Sama praca jednak nie wystarczała. Spółdzielnie zakonne miały być włączone w system gospodarki państwa komunistycznego. Siostry miały brać także udział w naradach pracowniczych, w zebraniach produkcyjnych, podczas których uchwalano plany i zobowiązania, miały wciągać się w życie świeckie, podlegać edukacji czy też reedukacji w duchu nowego socjalistycznego wychowania. Naklano również siostry do porzucenia stanu zakonnego.

Władze komunistyczne planowały dalsze akcje likwidacji zakonów, „produktywizacji” sióstr, jak nazywano w urzędowej nowomowie ich pracę przymusową, co było częścią strategii zeświecczenia instytucji kościelnych i rozkładu życia religijnego. Jednakże po „odwilży” w 1956 r. i po powrocie Prymasa Wyszyńskiego plany te zawieszono, a siostry mogły również powrócić z wygnania do swoich macierzystych klasztorów.

DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.

www.ipn.gov.pl

Redaktorzy:

dr Krzysztof Kaczmarski, krzysztof.kaczmarski@ipn.gov.pl (Rzeszów 017 860 60 25)
Romuald Niedzielko, romuald.niedzielko@ipn.gov.pl (Warszawa 022 431 83 73)

ADRES DO KORESPONDENCJI:

DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”
UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA

SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. (022) 581 88 72

Dr Marek Klecel

Wojna z zakonnkami

Dokończenie ze s. V

Represyjna polityka władz komunistycznych zmierzała do ograniczenia wszelkiego wpływu Kościoła na społeczeństwo, działalności publicznej zakonów, prowadzenia przedszkoli, szkół, a nawet szpitali, co należało od dziesięcioleci do praktyki wielu zgrupowań zakonnych i było szczególnie potrzebne w czasach powojennych, ale podejrzane dla władz politycznych. Po nękanii administracyjnym przystąpiono do metodycznej likwidacji części zakonów żeńskich, zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich w województwach wrocławskim, opolskim i katowickim, do internowania i przesiedlania sióstr do innych klasztorów, gdzie zorganizowano regularne, zamknięte obozy pracy. Zakonnice musiały tam wykonywać prace, do których często musiały się dopiero przyuczyc, za które dostawały głodowe płace, z których musiały same się utrzymywać. Jednym z pretekstów dla tych wysiedleń, które w dzisiejszym języku można nazwać wypędzeniami, miało być niemieckie pochodzenie wielu zakonnice z zgrupowań na Ziemiach Odzyskanych, czego nie potwierdzały jednak późniejsze statystyki. Rozgłaszano powszechnie, że są one Niemkami, którym będzie zależało na rewindykacjach niemieckich, więc stanowią niebezpieczny element dla polskiej jedności na tych ziemiach, co trafiało przeważnie na podatny grunt powojennych nastrojów antyniemieckich w polskim społeczeństwie. W 1952 r. Jakub Berman, członek Komisji Biura Politycznego ds. Bezpieczeństwa Publicznego, informował ambasadora ZSRS w Warszawie Sobolewa o strategii likwidacji zakonów i planie usunięcia około 800 zakonnice z Ziemi Odzyskanych, gdyż „większość z nich to Niemki pracujące jako pielęgniarki w szpitalach i lecznicach, które prowadzą szkodliwą i rozkładową pracę”. Jednocześnie władze komunistyczne prowadziły podstępny grę, by w całą akcją przesiedleń i internowania zakonnic wciągnąć także władze Episkopatu, tak by na nie spadła odpowiedzialność za to w oczach opinii publicznej. Minister do spraw Wyznań Antoni Bida podczas konferencji u premiera Cyrankiewicza mówił o sposobie likwidacji zakonów na Śląsku w ten sposób: „Sprawę rozpracować – to musi być decyzja kościelna, Episkopatu. Przygotować ją tak, by za 2 tygodnie złożyć żądanie Episkopatowi. Cały sens (dla opinii społecznej) – że to będzie robić Kuria, że to nie będzie walka (rządu) z Kościołem (zakonami)”. Nie były to już represje wprost, mogące dyskredytować władze w oczach społeczeństwa, lecz uwikłanie także przeciwnika, obarczenie go odpowiedzialnością za niepopularne decyzje.

Akcja „X-2”, czyli wypędzenia wewnętrzne

Kardynał Stefan Wyszyński jeszcze przed swoim uwięzieniem przewidywał kolejne stopnie i sposoby represji wobec Kościoła i jego instytucji. Gdy rozpoczęto likwidację szkół zakonnych, zwracał się na jednym ze spotkań do sióstr: „Mnożą się zakusy na szkolnictwo, ponieważ ono tyle dobrego działa. (...) Bądźcie przygotowane na wszystko, a dopóki możecie, pracujcie z natężeniem. Kościół nigdy nie rezygnuje ze szkolnictwa. Wypędzą nas, to pójdziemy, ale wypędzeni; dobrowolnie nie odejdziemy”. Akcja wypędzeń rozpoczęła się wkrótce po jego uwięzieniu, w połowie 1954 roku. W ciągu kilku dni na przełomie lipca i sierpnia nakazano likwidację kilkunastu klasztorów na Górnym i Dolnym Śląsku, a także w Małopolsce, i przesiedlenie w inne regiony Polski. Odbывало się to pod eskortą służb UB i miejscowej administracji, przy całkowitym zaskoczeniu zakonnic i ich przełożonych, a także miejscowej ludności, wiernych, którzy od lat byli związani ze swymi zakonami. Nieraz z dnia na dzień siostry musiały opuścić swoje klasztory, ładując cały dobytek, meble, a nawet żywy inwentarz na podstawiony transport i jechać w nieznaną. Nie informowano ich bowiem ani o celu, ani o miejscu przesiedleń, a ich nagłość przypominała deportacje wojenne, dlatego wiele sióstr obawiało się, że jest to wywózka do sowieckich łagrów.

Akcja „X-2”, bo tak ją nazwano, polegała na jednoczesnym opróżnieniu kilku klasztorów, również męskich, w okolicach Krakowa, w Wielkopolsce i na Kujawach, do których miały zostać przesiedlone zakony żeńskie z Ziemi Odzyskanych, i gdzie miały powstać dla nich obozy pracy. W sprawozdaniu Urzędu do spraw Wyznań podawano, że w końcu lipca i na początku sierpnia 1954 r. „akcja przesiedleńcza



Bursa sióstr urszulanek w Chylicach k. Warszawy. W 1952 r. komunisty dążyli do jej przejęcia, na szczęście te plany się nie powiodły

zakonów odbyła się w dwóch etapach, przy czym w pierwszym etapie dokonano przesunięcia pięciu zakonów w obrębie woj. krakowskiego”. I dalej: „decyzję o zniesieniu działalności zakonów w dotychczasowej siedzibie otrzymali ojcowie bernardyni z Alwerni, oo. reformaci w Wieliczce oraz księża sercanie ze Stadnik, a także siostry benedyktynki i służebniczki starowiejskie ze Staniątek”. W klasztorach tych zakonów organizowano obozy pracy dla zakonnic przesiedlanych głównie ze Śląska. Przełożonego klasztoru bernardynów w Alwerni o. Leoncjusza Cyronika wezwano 23 lipca 1954 r. do Krakowa i wręczono mu nakaz likwidacji klasztoru i przeniesienia się do Kalwarii Zebrzydowskiej. Stwierdził on, że nie może tego zaakceptować i musi zwrócić się do władz zwierzchnich, do prowincjała zakonu. Po kilkugodzinnej rozmowie w asyście pracowników powiatowego UB, którzy tworzyli tzw. komisję likwidacyjną, wrócił do klasztoru, oznajmiając swym współpracownikom obecności komisji o decyzji władz politycznych. Komisja UB od razu przystąpiła do przeglądu budynków i szczegółowego ich opisu razem z całym majątkiem. Likwidacyjna akcja nie przebiegała jednak tak sprawnie, jakby tego chcieli władze. Sytuację dodatkowo komplikowała obecność w klasztorze kleryków z seminarium duchownego, którzy przebywali tu na wakacjach. Zwrócono się do wykonaniem poleceń, odwołując się do prowincjała o. Augustyna Chadama i przełożonego klasztoru w Kalwarii Zebrzydowskiej o. Adama Chanaka. Władze obawiały się rozgłosu i wrogich nastrojów. Pracownicy powiatowego UB rozpoczęli „działania mające na celu zabezpieczenie operacyjnie akcji oraz neutralizację środowisk klerikalnych”, które – jak przypuszczano – będą traktować przesiedlenia „jako jeden z ataków prześladowczych Kościoła”. Ludność miejscowa porównywała je bowiem z represjami hitlerowskimi z czasów wojny. Jak stwierdzano w dalszej części pisma WUBP w Krakowie, „dotychczasowe doświadczenie wykazało, że wróg, a szczególnie reakcyjna część kleru i sfanatyzowany aktyw organizacji katolickich takie akcje wykorzystują do siania fałszywych wiadomości o walce rządu z religią”. Zalecono więc funkcjonariuszom UB „uczestliwić spotkania z siecią agenturalno-informacyjną, będącą w kontakcie pracowników Wydziału XI oraz z agenturą tkwiącą w innych wrogich środowiskach”. Pokazuje to skalę i zakres całej operacji, w którą zostały zaangażowane służby oficjalne i tajne oraz administracja państwowa.

Zakonnice stawiali opór i dopiero po kilku dniach zostali usunięci z klasztoru siłą, choć meldunki UB brzmiały bardziej optymistycznie, jak ten: „Okolo godz. 20 zakonnic wsiedli do podstawionych autobusów PKS i odjechali”. Inaczej wygląda relacja prowincjała klasztoru: „Po upływie oznaczonego czasu, gdy się na dole zakonnic mimo dzwonienia dzwonem refektaryjskim nie zjawili, funkcjonariusze WRN wraz z milicją przybyli na górę do cel klasztornych. Zakonnice postanowili, że sami dobrowolnie swoich cel zakonnych nie opuszczą, niech przyjdą funkcjonariusze UB i ich sprowadzą do autobusu. Wyprowadzeni z cel dalszego oporu już nie stawiali, uważając takową za bezskuteczny i bezcelowy”. Pouczono też o. Cyronika, by uspokajał nastroje wiernych, obawiających się likwidacji klasztoru w ogóle, i ich „zapewnił, że w kościele będą nadal sprawowane czynności liturgiczne i jak dotychczas budynki kościelne będą przez nich użytkowane, że (...) przyjdzie tu inny zakon”. Postawione zostały na nogi także lokalne władze polityczne, i sekretarz KP PZPR w Chrzanowie wysłał do Alwerni swych przedstawicieli „celem przeprowadzenia roboty po-

Dudziński. Zwołuje 24 listopada dwa tysiące ludzi na wiec w Babimoście, który kończy się przesłaniem Naczelnej Radzie Ludowej apelu o przyłączenie tego powiatu do Polski. Nowe Kramsko zostaje opanowane, lecz krótko potem powstańcy muszą się wycofać. Dudziński ukrywa się przed Grenzschutzem, potajemnie wyjeżdża do Berlina i tu ujawnia w styczniu 1919 r. przed delegacją Naczelnej Rady. Powraca do Nowego Kramska, cały czas optując za Polską, urządza nawet strajk szkolny w obronie polszczyzny, w czerwcu 1920 r. demonstruje przed Międzynarodową Komisją Graniczną. Nic z tego, szykany niemieckie zmuszają go do opuszczenia ojczyzny w 1921 roku.

Jednak polski ksiądz i polska mowa tu powrócą – za ćwierć wieku.

*Nie należy dłużej czekać, na ulicach trwa walka
Pierwsza krwawa ofiara, to Franciszek Ratajczak*

Przy śmierci pierwszego powstańca, Franciszka Ratajczaka, asystuje wikariusz poznańskiej parafii św. Marcina ks. Antoni Chilomer. Inny wikary, z parafii Bożego Ciała, Władysław Cichowski, od początku bierze udział w przygotowaniu akcji powstańczej. Jako wikariusz przy katedrze poznańskiej działa w czasie Powstania ks. Feliks Bocian (Bocianowski), udzielając władzom powstańczym cennych informacji.

Parafią w Miejskiej Górze administruje młody ks. Roman Dadaczyński. Organizuje Straż Ludową, ostro spiera się z Naczelną Radą, zarcując jej kunktatorstwo i chcąc rozwinięcia działań powstańczych w powiecie rawickim. Gdy dowiaduje się, że Niemcy zaczęli ostrzał Rawicza, 9 stycznia odbiera w swej parafii przysięgę od 400 powstańców i udaje się na pole walki, dowodząc w pierwszej linii. Jednocześnie zasiada w miejscowej Radzie Ludowej, nie dopuszczając do niej przedstawicieli niemieckich. Nalega, w porozumieniu z przewodniczącym Powiatowej Rady Ludowej w Rawiczu ks. Zdzisławem Zakrzewskim, by uderzyć na miasto będące w rękach Niemców. Powstańcy spotykają go „to galopującego na koniu, z jednego posterunku na drugi, to w szpitalu u węgłowia rannych i umierających”. Drugim współpracownikiem ks. Zakrzewskiego jest proboszcz z Jutrosina, ks. Franciszek Dratwa, który wchodzi do Polskiego Komitetu Obywatelskiego na powiat rawicki, następnie do Rady Ludowej w Rawiczu.

W powiecie koźmińskim do powołania oddziałów powstańczych Straży Ludowej przyciąga się ks. Adam Adamczewski, proboszcz z Mokronosa. Proboszcz z Imielna ks. Julian Dembiński jest kapłanem powstańczym i członkiem Powiatowej Rady Ludowej. Kapłanem i organizatorem służby sanitarnej jest ks. Władysław Faustmann ze Śniecisk, współpracujący z ks. Mieczysławem Meissnerem ze Środy.

Proboszcz z Lisewa w dekanacie inowrocławskim, ks. Maksymilian Arndt, współdziała, wspólnie z miejscowymi kapłanami – księżmi Mieczysławem Buławskim z Rynarzewa i Ludwikiem Sołtyśskim z Szubina – z lokalnymi oddziałami powstańczymi. Podejrzany jest przez Niemców o współpracę ze znanym działaczem niepodległościowym, proboszczem z Inowrocławia ks. Antonim Laubitzem, prezesem Rady Ludowej, oraz z kapłanem powstańczym, ks. Kazimierzem Stankowskim z Ostrowa nad Gopłem. Musi opuścić plebanie, jednak udaje mu się powrócić. W 1923 r. wystawia w swej parafii obelisk ku czci lisewskich ochotników, zaś dzięki jego staraniom zostaje wybudowany pomnik pod Dąbrówką, w miejscu krwawych walk powstańczych. Umiera w Lisewie w 1930 roku. Ksiądz Buławski włącza się czynnie do Powstania, organizując oddziały do walki z Grenzschutzem. Rynarzewskie wspomnienia opisał w książeczce „Miasteczko nad frontem” (Poznań 1929).

W Opalenicy członkiem Rady Ludowej zostaje miejscowy proboszcz, ks. Mieczysław Chudziński, organizując dla opalenickiej kompanii aprowizację i pomoc medyczną. Ksiądz Wiktor Falkowski z Ostrowa dostarcza żywność i różne dary oddziałowi w Szczypionie. Na czele organizacji powstańczej w Golańczy, wyzwolonej już 30 grudnia, staje proboszcz z Chojna ks. Józef Duczmal. Kapłanem oddziałów powstańczych jest ks. Władysław Adamski, wikary w dekanacie obornickim, w czasie wojny służący w lazarecie w Badenii. Ksiądz Stefan Beisert, proboszcz z Uzarzewa w dekanacie kostrzyńskim, odprawia 6 stycznia Mszę św. połową na rynku w Swarzędzu i dokonuje poświęcenia sztandaru bojowego.

Z dowództwem powstańczego powiatu śmigieńskiego współpracuje czynnie ks. Paweł Białas, proboszcz z Ruchoć – informuje o ruchach wojsk niemieckich, organizuje oddziały wśród swych parafian. Proboszcz w Śmiglu, ks. Wincenty Cichowski, razem z wikarym Tadeuszem Gronwaldem przeprowadzają werbunek do oddziału powstańczego, a następnie wprowadzają natychmiast we wszystkich urzędach język polski.

Jak wyglądał kapłan wielkopolski?

Podczas uroczystości kościelnych występował w sutannie, kapłani pułkowi mieli pasy z czarnej mory, z takimiz frędzlami, dywizyjni – srebrne frędzelki, zaś dziekan generalny – pelerynę, narękawki, zielone guziki i pas, ale z frędzlami złotymi. Wszyscy nosili szare, dwurzędowe pasy. W garnizonie wkładali czarne czamarki z pęczkami i stojącym, obszytym fioletowo kołnierzem. Na patkach – krzyżyki. W polu obowiązywała litewka, czyli szara bluza bez guzików. Spodnie czarne, z wysokimi butami, w polu trzewiki ze sztylpami. Ponadto duchowni nosili czarne rogatywki z fioletowymi wypustkami i orłem ze złotym krzyżykiem. Naszyta na nią pętla w kształcie trefla (rozetki) była znakiem rozpoznawalnym żołnierzy Armii Wielkopolskiej.

*Niemiec chciał wielkopolską ziemię mieć dla siebie
Poznaniak nie pozwolił, Niemca trzymał twarz przy glebie*

Zemsta niemiecka godna była imienia Teutonów, choć przyszła dwadzieścia lat później.

Okolo 10 września 1939 r. hitlerowcy aresztują ks. Dadaczyńskiego, przetrzymują go w Wolsztynie, Lubiniu i w Forcie VII w Poznaniu. W 1940 r. przenoszą do Dachau (zbiorczego obozu dla duchowieństwa katolickiego), następnie do Gusen, po czym w stanie zupełnego wyczerpania z powrotem osadzają w Dachau, gdzie umiera pod koniec roku. W 1940 r. uwięziony zostaje w Lesznie ks. Dembiński, Niemcy internują go w Goruszkach, potem przenoszą do Fortu VII. Jedzie do Dachau, następnie do Buchenwaldu, z powrotem do Dachau – gdzie umiera w marcu 1941 roku. W listopadzie 1939 r. gestapo aresztuje ks. Władysława Cichowskiego, ówczesnego proboszczem w Sokolnikach, wraz z kilkunastoma parafianami. Ginie w 1940 roku. Ksiądz Władysław Adamski zostaje aresztowany przez gestapo w sierpniu 1940 r., jest więziony w Sachsenhausen i Dachau, umiera tam 2 lipca 1942 roku. W sierpniu 1940 r. zostaje uwięziony także ks. Gronwald. Po pobycie w obozie dla księży w Szczeglinie dostaje się do Sachsenhausen i Dachau, gdzie ginie w „transporcie inwalidów” w maju 1942 roku. Ksiądz Białas uwięziono w Forcie VII w październiku 1940 r., rok później zostaje wywieziony do Dachau, zostaje tam zagazowany w maju 1942 roku. W tym samym czasie dostaje się do Dachau i idzie do gazu ks. Falkowski. Aresztowany w październiku 1941 r. w Domachowie ks. Bocianowski zostaje przetransportowany do Fortu VII i zaraz w tym samym miesiącu do Dachau, gdzie ginie w marcu 1942 roku.

Dwukrotnie zostaje aresztowany, w 1939 i 1940 r., ks. Czechowski – przebywa w obozie w Szczeglinie. Nie wytrzymuje jednak i umiera po zwolnieniu, w Strzelnie w 1941 roku. Ukrywa się z dala od Wielkopolski ks. Dudziński, lecz po roku, niestety przecież, umiera. Ksiądz Hoffmann jest na krótko aresztowany w Sadłowie, potem w Łądzie. Umiera na wolności, kilka godzin po przesłuchaniu na gestapo w kwietniu 1944 roku.

Niektórzy przeżyli. Ksiądz Buławski, ówczesny proboszcz w Kosztowie, zostaje zakładnikiem w listopadzie 1939 roku. Wraz z innymi duchownymi Niemcy osadzają go w Górze Klasztornej pod Łobżenicą – jako jedyny ocalałe z masakry urzędowego zakładnikom. Udaje się przeżyć księdzu Beisertowi, choć zostaje aresztowany przez policję w październiku 1941 r. w swej parafii, następnie przebywa w Forcie VII i w Bojanowie. Zwolniony ze względu na wiek, musi jednak opuścić „Kraj Warty”. Ksiądz Chilomer zostaje wysiedlony po zajęciu Poznania przez Niemców do Generalnej Guberni (jego starszego brata Józefa, proboszcza parafii św. Józefa w Gnieźnie, aresztują Niemcy w 1940 r., umiera w Dachau w sierpniu 1942 r.). Ksiądz Faustmann zostaje wywieziony do Generalnej Guberni i tam aresztowany, potem pracuje w fabryce w Hildesheim w Niemczech. Jest dwukrotnie ranny podczas nalotu i udaje mu się dotrzeć do końca wojny. Ksiądz Bratkowski, wyrzucony ze Sławia w 1939 r., całą wojnę spędza w parafii św. Aleksandra w Warszawie.

To wybrane, na chybili trafili, losy wielkopolskich kapłanów.

W skład Sejmu Dzielnicowego weszło 75 duchownych polskich z całej Wielkopolski oraz z Warmii, Mazur, Śląska i Pomorza. W Armii Wielkopolskiej służyło co najmniej 45 kapłanów wojskowych. Z rąk niemieckich podczas II wojny światowej poniosło śmierć 357 duchownych archidiecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej.

Dr Marek Klecel

Opoka Kościoła w PRL

Kościół, co już coraz powszechniej wiadomo, był jedyną trwałą siłą w czasach PRL, która oparła się niszczącym działaniom systemu komunistycznego, stanowiąc zarazem oparcie dla całego społeczeństwa, zapewniając ciągłość bytu narodowego i podstawę dla przyszłej opozycji. W ciągu kilku lat po wojnie został zniszczony cały zbrojny opór antykomunistyczny, konspiracja i ostatnie oddziały partyzanckie pozostałe po Armii Krajowej, zdławiono konkurencyjne organizacje, partie i ugrupowania, skutecznie rozbito i sterroryzowano społeczeństwo. Jedyną przeszkodą w komunistycznej ekspansji pozostał Kościół jako wiara i jako organizacja. Postanowiono się z nim rozprawić już w pierwszych latach powojennych, choć ze względu na siłę, wpływy i organizację – jednak traktowano go jako „ekspozyturę państwa watykańskiego” – zrezygnowano z czasem ze środków gwałtownych i postanowiono zniszczyć Kościół i duchowieństwo, ale też odebrać od niego wiernych, stopniowo, metodycznie i podstępnie, przy zachowaniu pozorów współżycia i dobrej woli ze strony wspaniałomyślniej władzy, co było stałą praktyką sowiecką.

Historia tych zmagania, obrony Kościoła i komunistycznych zakusów jest już niezłe znana, zwłaszcza dzięki licznym publikacjom Instytutu Pamięci Narodowej, aktywności jego historyków, żmudnej pracy badawczej w archiwach. Na ten temat liczne prace opublikowali znani już historycy Antoni Dudek i Jan Żaryn, dołączyli do nich obecnie badacze młodszego pokolenia, tacy jak Jacek Żurek i Bartłomiej Noszczak, spod których pióra wyszły gruntowne prace źródłowe o dziejach Kościoła z tego pierwszego, najtrudniejszego okresu PRL. Bartłomiej Noszczak omówił bardzo szczegółowo politykę PRL wobec Kościoła w okresie internowania Prymasa Stefana Wyszyńskiego w latach 1953-1956, a więc w późniejszym okresie pierwszego powojennego dziesięciolecia, choć skrótowo przedstawił także wcześniejszy okres, natomiast Jacek Żurek zajął się szczególnie ruchem tzw. księży patriotów, którzy zostali skaptowani przez władze komunistyczne, skłonieni do różnych form współpracy, co było wynikiem akcji rozbijania jedności Kościoła, dezintegracji i zastraszania jego środowisk.

Jak zniszczyć Kościół?

Już w 1947 roku na międzynarodowym zjeździe Kominformu (następnej organizacji po Kominternie) w Szklarskiej Porębie znany sowiecki aparatczyk i propagandysta Andriej Żdanow przekazywał wyraźne instrukcje z Moskwy, jak władze komunistyczne mają traktować Kościół polski. Jak podaje Bartłomiej Noszczak, „Żdanow, na podstawie walki z Kościołem prawosławnym w ZSRR, proponował zniszczenie hierarchii poprzez masowe aresztowania najpierw biskupów, a później wybitniejszych księży i działaczy świeckich. Jednocześnie władze powinny przystąpić do tworzenia podporządkowanych sobie ugrupowań „postępowych duchownych” i katolików świeckich, gotowych aktywnie wspierać realizację polityki wyznaniowej państwa. Referat Żdanowa zawierał ponadto wskazówki dotyczące organizacji szkolnictwa i wychowania młodzie-



W 1952 r. komuniści pozbawili diecezji metropolitę katowickiego ks. bp. Stanisława Adamskiego

ży, zmierzające do pogłębienia procesów ateizacji i laicyzacji”. Instrukcje te potraktowano oczywiście bardzo poważnie, choć Gomułka starał się przystosować je do polskich warunków, rozłożył na etapy, zakamuflować, znając mocną pozycję Kościoła w Polsce i stosunek społeczeństwa do nowego ustroju. Dużo bardziej radykalne, represyjne i wiernopoddane wobec Moskwy było środowisko Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z ministrem gen. Radkiewiczem na czele i Julią Brystygierową, dyrektorem V Departamentu, zajmującego się sprawami Kościoła.

Represje, ograniczenia działalności Kościoła, akcje jego rozbicia, dezintegracji i inwigilacji wzmogły się po dojściu do władzy Bieruta, czyli już w 1948 roku, zwłaszcza zaś po dekrete watykańskiego Świętego Oficjum z 1949 roku, który groził ekskomuniką katolikom należącym do partii komunistycznej lub współpracującym z jej władzami. Miesiąc później Bierut dostał od Stalina wyraźne instrukcje w sprawach polityki wyznaniowej, ściślej, sposobów rozbicia i inwigilacji duchowieństwa, wyodrębnienia w nim grup księży podległych władzom i stanowiących swego rodzaju piątą kolumnę w Kościele. W tym celu przy kombatanckim związku ZBoWiD powołano specjalną Komisję Księży rekrutującą duchownych dyspozycyjnych wobec władz komunistycznych, nazywanych później „księżmi patriotami”. Prócz duchownych, którzy szczególnie ucierpieli w czasie wojny lub w jakiś sposób byli rozczarowani do władz kościelnych po wojnie, „szeregi »księży patriotów« – pisze Bartłomiej Noszczak – zasilaly też osoby zmuszone do tego różnego rodzaju szantażami – głównie natury obyczajowej lub politycznej. Komisja Księży przy ZBoWiD często jawnie występowała przeciw Kościołowi i Episkopatowi, podważała jedność i karność kościelną, donosiłostwem i fałszywymi oskarżeniami siała niezgodę między duchowieństwem, niejednokrotnie godząc bezpośrednio w autorytet papieża”. Od 1949 roku liczba „księży patriotów” systematycznie rosła, po czterech latach, w roku aresztowania Prymasa Wyszyńskiego, wyniosła już prawie osiemset osób.

Wcześniej, już od zakończenia wojny trwały represje wobec księży niegodzących się na system komunistyczny w Polsce, związanych z konspiracją, kapelanów oddziałów partyzanckich. Zapadały wyroki śmierci, jak na młodego kapłana Józefa Gurgacza, kapelana oddziału na Podhalu, czy wyroki długoletniego więzienia, jak na księdza Zatora-Przytockiego, kapelana AK. Wytaczano pokazowe procesy, oskarżając duchownych o przestępstwa pospolite lub polityczne, szpiegostwo, dywersję, spiski przeciw władzy, zagarnięcie mienia. Tak było w późniejszym procesie tzw. kurii krakowskiej, ks. Lelity i innych, a także kilkunastu świeckich. Po nasilających się represyjnych akcjach niszczenia Kościoła, odbierania mu majątku, rozbijania zakonów, Prymas Wyszyński zdecydował się w 1950 roku na zawarcie kompromisowego układu z władzami komunistycznymi dla ratowania Kościoła. Nie można jednak było mieć złudzeń co do polityki państwa komunistycznego i dobrej woli jego przedstawicieli. Już miesiąc później Bierut donosił Stalinowi: „Na bazie tego pożytecznego dla nas kompromisu będziemy rozwijać dalsze natarcie w celu ograniczenia wpływu Kościoła katolickiego w naszym kraju”. Nastąpiły dalsze procesy pokazowe księży, w 1951 roku oskarżono dwóch duchownych z Wolbromia o współpracę z organizacją konspiracyjną, a następnie ich zwierzchnika biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarska. W kilka dni po jego zasądzeniu na 12 lat więzienia po niezwykle brutalnym śledztwie aresztowano, nie respektując podpisanego przez siebie układu, Prymasa Wyszyńskiego.

Władze komunistyczne nieustannie ingerowały w obsadzenie stanowisk kościelnych. W 1952 roku usunięto metropolitę katowickiego Stanisława Adamskiego, a następnie biskupów pomocniczych Herberta Bednorza i Juliusza Bieńka, a na ich miejsce obsadzono „księdza patriotę” Filipa Bednorza. W dalszej kolejności aresztowano arcybiskupa Baziaka i jego sufragana Rosponda,

ich miejsce zajęli „księża patrioci”. W 1953 roku usunięto ze stanowiska i skazano na banicję biskupa gnieźnieńskiego Lucjana Bernackiego. Represje sięgały coraz wyżej, aż objęły krąg samego Prymasa. Po jego zatrzymaniu aresztowano biskupa Antoniego Baraniaka, sufragana gnieźnieńskiego, prymasowskiego kapelana. Trzymano go w więzieniu 27 miesięcy bez procesu, poddając fizycznym i psychicznym torturom.

Władze komunistyczne wykorzystały internowanie Prymasa do rozbijania jedności Kościoła, łamania hierarchii duchowieństwa, wprowadzania rozdziewców między biskupami i wiernymi, zmuszenia ich do uległości, podpisywania wiernopoddanych deklaracji i ślubowań księży, wzmocnienia rozłamowego ruchu „księży patriotów”. Domagano się publicznego, ogłaszanego z ambozny odżegnania się od osoby Prymasa i Watykanu, zmuszono w istocie do zdrady.

Patrioci ze Stalinogrodu

Jacek Żurek zajął się szczegółowo kompromitującym ruchem „księży patriotów”, które władze komunistyczne umiejętnie wyselekcjonowały spośród duchownych metodami, z jednej strony zachęt i pokus, z drugiej szantażem, zastraszaniem, kompromitacją. To typowe dla tej władzy metody dzielenia, rozbijania i konfliktowania zwłaszcza odrębnych, poniekąd zamkniętych środowisk, co umożliwiało zdobycie władzy nad nimi, kontroli, inwigilacji, zwalczania przeciwników, manipulacji, rozkładania od wewnątrz, wykorzystywania do własnych celów politycznych. Autor przebadał gruntownie i opisał na podstawie danych z archiwów powstanie i działanie tego ruchu w województwie katowickim od powstania przy miejscowym związku kombatanckim ZBoWiD sekcji księży. W 1950 roku powołano Główną Komisję Księży przy tymże związku, która miała być swoistym, kierowanym przez UB, pośrednikiem między państwem a Kościołem. Wyróżnili się tam księża: kpt. Maksymilian Gószyc, Józef Szewczyk, ks. ppłk Szemraj, Filip Bednorz. W skład zarządu Głównej Komisji wchodził ksiądz: Edmund Konarski, Bonifacy Woźny, Józef Bartel, dziekan WP ks. płk Wacław Pyszkowski, ks. płk Roman Szemraj, a także Antoni Lemparty i Stanisław Skurski, stojący na czele przejętej przez władze komunistyczne organizacji Caritas. Komisje te zajmowały się wszystkim, od za-

kupu świec i wina mszalnego, czego, widać, brakowało, przydziałów na materiały budowlane, spraw osobistych księży, interwencji u władz niższych i wyższych. Najważniejszy chyba był jednak właśnie udział „księży patriotów” w zarządzaniu przejętym przez państwo Caritasem, największą organizacją charytatywną Kościoła, mającą sieć ośrodków pomocy w całym kraju. Księża ci pośredniczyli w różnych akcjach wynikających z odebrania Kościołowi wielu posiadłości ziemskich (ponad 150 tys. hektarów), w przejmowaniu instytucji i majątku zakonnego.

„Księża patrioci” znaleźli wkrótce konkurencję w grupie „księży intelektualistów”, bardziej wykształconych, wykładowców, teologów, którzy skłaniali się do współpracy z władzami, zbliżonych najpierw do ugrupowania katolików świeckich „Dziś i Jutro”, przekształconego w 1952 roku w stowarzyszenie PAX pod wodzą Bolesława Piaseckiego. Były między nimi spory i tarcia, ale zapewne pod wpływem UB także współpraca. Jacek Żurek przytacza dokumenty wspólnych deklaracji, krytycznych wobec Prymasa i Episkopatu, na których prócz „księży patriotów” widnieją podpisy także Piaseckiego, Reiffa, Mazowieckiego, Micewskiego. PAX miał wkrótce przewagę nad „zbowidowcami”, jak nazywano „księży patriotów”, intelektualną i propagandową jako rozwijający się szybko koncern prasowy. Znany jest fakt przejęcia krakowskiego „Tygodnika Powszechnego” w 1953 roku, mniej znana jest okoliczność takiegoż przejęcia katowickiego „Gościa Niedzielnego”, w którego Komitecie wydawniczym, obok „księży patriotów”, znalazł się także Tadeusz Mazowiecki z ramienia PAX-u.

„Księża patrioci”, w przeciwieństwie do PAX-u, stracili na znaczeniu po uwolnieniu Prymasa Wyszyńskiego, jednakże w tych bardzo trudnych dla niego latach szkodliwą, destrukcyjną robotę zleconą wykonali. Dziś oblicza się, że około 10 procent duchownych współpracowało mniej lub bardziej czynnie z władzami komunistycznymi. Ale oznacza to, że aż 90 procent nie współpracowało.

Bartłomiej Noszczak, Polityka państwa wobec Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce w okresie internowania Prymasa Stefana Wyszyńskiego 1953–1956; Jacek Żurek, Ruch „księży patriotów” w województwie katowickim w latach 1949–1956, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2008.

Dr Marek Klecel

Wojna z zakonnicami

Jedną z najmniej znanych stron represji wobec Kościoła na początku lat 50. są likwidacje i wysiedlenia całych zakonów i klasztorów, a także zakładanie w nich obozów pracy dla duchowieństwa, głównie zakonnice. Julia Brystygierowa, dyrektor departamentu MSW zajmującego się walką z Kościołem, w referacie „Ofensywa kleru a nasze zadania” ubolewała, że szybka likwidacja Kościoła i religii w Polsce nie powiodła się i trzeba ją dalej prowadzić innymi metodami, już nie w drodze otwartej wojny, ale bardziej dyskretnymi sposobami administracyjnymi i operacyjnymi, tak by stopniowo rozbijać i dezawuować Kościół, dzielić i poróżniać duchowieństwo, kompromitować je w oczach wiernych metodami pomówień, plotek, dezinformacji i propagandy. Miało to doprowadzić do osłabienia i stopniowej marginalizacji, a z czasem likwidacji instytucji i organizacji kościelnych, zwłaszcza zakonów, które Brystygierowa przedstawiała jako „najważniejszy kanał obcego wywiadu”. Wszystko to miało odbywać się pod znanymi do dziś hasłami „tolerancja, humanizm i postęp”. Już na zjeździe PPR w czerwcu 1945 r. domagano się usunięcia religii ze szkół i zastąpienia jej lekcjami etyki. Od końca lat 40. trwała grabież majątków kościelnych, upaństwowienie Caritas, tworzenie środowiska rozłamowych „księży patriotów” lojalnych wobec państwa komunistycznego, laicyzacja szkół i przedszkoli prowadzonych przez zakonnice. W 1949 r. rozpoczęto przejmowanie szpitali zakonnych, usuwając pracującą tam siostry. Restrykcje majątkowe i finansowe obejmowały także kontrolę finansów kościelnych, przymus zakładania kont bankowych, wreszcie egzekucję rujnujących podatków i czynszów, nakładanych tak, jakby zakony wynajmowały budynki klasztorne od państwa. Miało to oczywiście prowadzić do ich bankructwa.

Jednym z bardziej podstępnych sposobów była walka w majestacie prawa, tworzenie i posługiwanie się takim prawem i przepisami administracyjnymi, by stopniowo ograniczyć i uniemożliwić działalność zakonów, które chciały sprowdzić do roli stowarzyszeń na równi ze świeckimi. Dekret z 1949 r. zmuszał je, pod groźbą likwidacji, do ponownej rejestracji, do sporządzania spisów ich władz i członków, rodzaju działalności, posiadanego majątku, rejestracji domów zakonnych i podległych im instytucji. „Zdumiewająca była próba – pisze s. dr Agata Mirek w źródłowej, bogato udokumentowanej pracy »Siostry zakonne w obozach pracy w PRL w latach 1954-1956« (Lublin 2009) – zmuszenia największych w Polsce Kościołów chrześcijańskich do powtórnej legalizacji istnienia zakonów i kongregacji duchownych, mających na celu przede wszystkim sprawowanie kultu Bożego i realizowanie duchowych zobowiązań, wynikających z nakazów religii. (...) Niektóre z tych jednostek, istniejące od kilkuset lat, miały ugruntowaną pozycję w Kościele i społeczeństwie. (...) Można to tłumaczyć posługiwaniem się przez rządzących zasadą, że stosunek państwa komunistycznego do zakonów określały nie przepisy prawne, lecz założenia filozofii marksistowskiej oraz taktyka faktów dokonanych”. Zakony i zgromadzenia zostały zmuszone do rejestracji w specjalnie stworzonym w 1950 r. do nadzorowania Kościoła Urzędzie do Spraw Wyznań w myśl zasady państwa komunistycznego, że nic nie powinno być wyłączone spod kontroli. Szczególnie dotyczyło to zgromadzenia bezhabitowe i dlatego niektóre z nich nie zgłosiły się do rejestracji. Zgromadzenie Sióstr od Aniołów ujawniło swą działalność dopiero w 1980 roku.

Dokończenie na s. VI